

# Kierzek, Andrzej / Odonicz-Czarnecki, Jerzy

---

## Dziewiętnastowieczne sanatorium przeciwgruźlicze Goersbersdorf-Sokołowsko w relacjach lekarzy polskich

---

Medycyna Nowożytna 2/1, 79-89

---

1995

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



**Andrzej Kierzek, Jerzy Odonicz-Czarnecki**

Wrocław

## Dziewiętnastowieczne sanatorium przeciwgruźlicze Goerbersdorf–Sokołowsko w relacjach lekarzy polskich

W 1854 r. Hermann Brehmer założył w Goerbersdorfie na Dolnym Śląsku pierwsze sanatorium dla chorych na gruźlicę płuc. W końcu XIX wieku było to jedno z bardziej znanych przeciwgruźliczych sanatoriów w Prusach.

Hermann Brehmer, urodzony w 1826 r. na Śląsku, studiował w latach 1847–1850 we Wrocławiu matematykę, nauki przyrodnicze oraz medycynę, którą ukończył w 1853 r. w Berlinie<sup>1</sup>. Wraz z innymi pionierami sanatoryjnego leczenia, Alexandrem Spenglerem i Henrym Clermondem Lombardem, oparł przekonanie o skuteczności terapeutycznej klimatu górskiego na fakcie rzadkości występowania tej choroby w wysoko położonych miejscowościach. Brehmer sądził, że chorzy na gruźlicę mieli małe serca, co miało powodować niedostateczne ukrwienie płuc ze skłonnością do „zapaleń z następowym zserowaceniem”. Zasadą leczenia w Goerbersdorfie był stały pobyt w górach i stosowanie środków

---

<sup>1</sup> H. Dobrzycki, *Dr Hermann Brehmer*, „Medycyna”, 1890, t. XVIII, nr 3, s. 47.

pobudzających akcję serca. Zakład ten, zdaniem Stanisława Markiewicza, warszawskiego higienisty i lekarza, był rodzajem kliniki, poświęconej leczeniu chorób płuc powietrzem ("Luftklinik").

Miejscowość Goebersdorf, obecnie Sokołowsko, usytuowana w śródgórskiej dolinie w Górach Kamiennych, na wysokości 560 m n.p.m. odznaczała się wyjątkowym pięknem. Krakowski dermatolog i wenerolog Żegota Krówczyński widział Goebersdorf jako „czarowną okolicę obfitą w piękności przyrody”, a balneolog Władysław Ściborowski zachwycał się, że „rzadko zdarza się spotkać miejsce tak od przyrody uposażone”. Przeważał tam klimat podgórski z niestałą zimą, z częstymi silnymi wiatrami, śnieżycami, szybkimi spadkami temperatur, częstymi odwilżami. Zakład leżący na obszernej wyżynie, „na pierwsze spojrzenie przypominający średniowieczny zamek” zewsząd otoczony górami iglastymi, „wydawał się być jak gdyby specjalnie na ten cel przeznaczony, zupełnie oddzielony od reszty świata”. „Jakoś tu przyjemnie, cicho a rozkosznie, do czego niewątpliwie przyczynia się bardzo znacznie widok nader gustownych, nawet eleganckich i w swoim rodzaju wspaniałych budynków zakładowych i wszystkich domów na mieszkanie gości przeznaczonych” – pisał profesor Uniwersytetu Warszawskiego Henryk Łuczkiewicz<sup>2</sup>.

Główny budynek (Kurhaus) był obszerną dwupiętrową budowlą w stylu mauretańskim, z basztami i kopułą, wewnątrz zaś urządzono go „na sposób staroniemiecki”. Sanatorium dysponowało znaczną liczbą pokoiów ogrzewanych piecami; wystrój ich uzupełniały miękkie krzesła i kanapy, szafy, komody. Na łóżkach leżały specjalne sprężyste materace. Łączność z personelem uzdrowiska utrzymywały dwa dzwonki; jeden dzwonił tylko raz i „wskazywał potrzebę służącego”, drugi zaś dzwonił długo, do momentu jego zatrzymania; był to dzwonek używany w nagłej potrzebie na wypadek krwotoków, zasłabnięć etc. Na każdym piętrze znajdował się pokój, spełniający rolę łazienki, a „wychodki wszędzie zaopatrzone były w bezwonne water-klozety”<sup>3</sup>.

Budynek położony był w pięknym parku. Urzekały swą urodą promenady „przeplatane wszędzie kępami drzew szpilkowych, potoczkami i klombami ślicznych roślin”. Między niektórymi drzewami

---

<sup>2</sup> Ż. Krówczyński, *O metodzie leczniczej zwanej goebersdorfską*, „Przegląd Lekarski” 1878, t. XVII, nr 45, s. 539; W. Ściborowski, *Wiadomość o zakładzie leczniczym dla chorych piersiowych w Goebersdorfie na Szlaku pruskim*, „Przegląd Lekarski”, 1874, R. XIII, nr 45, s. 381; H. Łuczkiewicz, *Korrespondencya. Goebersdorf – Karlsbrunn*, „Gazeta Lekarska”, 1875, t. XIX, nr 10, s. 158; A. Sokołowski, *Pamiętniki*, „Med. Warsz.”, 1930, nr 3, s. 85.

<sup>3</sup> Ż. Krówczyński, *op.cit.*, nr 46, s. 551; W. Ściborowski, *op.cit.*, s. 381–282; H. Łuczkiewicz, *op.cit.*, s. 158.

rozpięte były hamaki, w których pacjenci „podczas dni pogodnych, leżąc nad ziemią używali świeżego powietrza, przepelnionego wonią żywicy”<sup>4</sup>. Uzdrowisko dysponowało także obszernym zapleczem: oborami, chlewami, lodownią itp. zabudowaniami gospodarskimi<sup>5</sup>.

W Goerbersdorfie przevažali pacjenci z Prus. Zamożniejsi chorzy, także z ziem polskich, czy też Rosjanie, Szwedzi, Holendrzy, a nawet Amerykanie ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, w przeważającej większości obywatele ziemscy i kupcy, szukali już w ostatniej ćwierci XIX w. bardziej nowoczesnie urządzonych sanatoriów w Niemczech i Szwajcarii, powstałych zresztą na wzór Goerbersdorfu. M.in. w Davos (myśl założenia tego uzdrowiska, położonego w kantonie Grauböndten w Szwajcarii powziął jeden z wyleczonych przez Brehmera lekarzy), w Falkenstein i Aussee. W Goerbersdorfie natomiast leczyło się wielu Polaków ze względu na stosunkowo bliskie położenie i obecność tam polskiego lekarza. Np. w 1872 r. na ogólną liczbę 396 leczonych pacjentów było 25 Polaków, a w roku następnym na 706 chorych – 110 Polaków<sup>6</sup>.

Integralną częścią uzdrowiska było stworzone przez Hermanna Brehmera laboratorium chemiczne, gdzie badano przemianę materii oraz laboratorium bakteriologiczne, w którym m.in. znany polski bakteriolog i epidemiolog Włodzimierz Wysokowicz, późniejszy profesor w Kijowie, dokonywał szeregu badań<sup>7</sup>.

Brehmer sądząc, że „suchoty są wyleczalne”, uważał, że „leczenie powinno odbywać się pod ścisłą, ciągłą kontrolą lekarza, co jest możebne tylko w zakładach zamkniętych, posiadających regulamin, od którego chorzy odstępować nie mogą”. Za główny środek leczniczy uważał powietrze. Chorzy, jego zdaniem, winni mieć zapewniony stały dopływ czystego górskiego powietrza przez pobyt w ciągu całego roku na otwartej przestrzeni. Nawet w godzinach nocnych konieczna była racjonalna wentylacja. Istotny czynnik kuracji miało stanowić częste podawanie wina oraz obfitych mlecznych i mięsnych pokarmów. Gimnastyka oddechowa oraz hartowanie skóry zimnymi natryskami stanowiły uzupełnienie kuracji, która według Henryka Dobrzyckiego, ftyzjatri i działacza społecznego, powinna zwać się „metodą przyrodoleczniczą”<sup>8</sup>. Stanisław Markie-

<sup>4</sup> H. Łuczkiwicz, *op.cit.*

<sup>5</sup> W. Ściborowski, *op.cit.*, s. 382.

<sup>6</sup> A. Sokołowski, *op.cit.*; W. Ściborowski, *op.cit.*, s. 397.

<sup>7</sup> A. Sokołowski, *op.cit.*, s. 86.

<sup>8</sup> A. Sokołowski, *Wykłady kliniczne chorób dróg oddechowych*, Cz. II. *Suchoty płucne*, Warszawa 1906, s. 732; A. Sabatowski, *Lecznictwo uzdrowiskowe w zarysie*, Warszawa 1947, s. 81; S. Markiewicz, *Zakład leczniczy w Goerbersdorfie*, „Medycyna” 1874, t. II, nr 7, s. 107–108; H. Dobrzycki, *op.cit.*

wicz radził, aby lekarze kierujący swych chorych do Goerbersdorfu uprzedzali o tym, że nie posyłają ich „do wód”, ale do zakładu, w którym obowiązuje ścisły dla wszystkich regulamin i odpowiedni reżim.

„Czy to pod deszczochronem, czy pod parasolem, czy to na matach rozwieszonych pod jodłami, czy to na pomieszczonych wszędzie ławkach, czy też w powozie, sankach, czy na osłach, wszyscy poczytują sobie za najświętszy obowiązek być na dworzu; każdy rozsądny słucha tej rady, tylko ociążali muszą być wystraszeni z pokoju, a słabsi pozostawieni na werandach” – pisał Markiewicz. Chorzy urządzali spacer pod górę wygodnymi ścieżkami i alejkami idącymi przeważnie w cieniściej lasku. Na trasach spacerowych umieszczono wiele ławek. Każde miejsce postoju miało swoją nazwę, tak że lekarz stosownie do stanu pacjenta pozwalał mu dojść do tego lub innego punktu. Poddający ostrej krytyce ten reżim terapeutyczny Henryk Łuczkiwicz z trwogą przestrzegał: „Młodzieniec, mąż dojrzwały i staruszek – panienka i męczyszna – limfatyk i sangwinik – mieszcuch i wieśniak, salonowiec i chłop – bez względu na to, że jeden pluje massami krwią, a drugi flegmą lub wcale nie ma żadnych plwocin – że ten gorączkuje rano, tamten wieczorem, trzeci miewa ciągle dreszcze, czwarty nigdy ich nie ma, ani gorączki, a piąty zlewa się w nocy obfitemi potami – wszyscy bez wyjątku maszerować muszą jednakowo, co rano do natrysku jednakowego... z tą tylko różnicą, że nowicjusz drży pod deszczem o 6<sup>o</sup> R przez 5, a dawniejszy suchotnik przez 45 sekund”<sup>10</sup>.

Pożywienie było proste, w ilości odpowiadającej zwiększonemu zwykle przy gruźlicy łaknieniu. Dla około 20% chorych zapisywano „extra-dyjetę”; raczono ich wtedy rosółami, mięsem na zimno, galaretą z winem, ryżem na mleku, drobiem, czekoladą, wszelkiego rodzaju potrawkami. Spożywano dużo jarzyn. Znaczna liczba pacjentów przybierała zatem na wadze. Łuczkiwicz, którego raział taki reżim w odżywianiu, twierdził, że podawanie ciągle tych samych potraw, przeważnie wieprzowiny, może np. Włochowi odebrać apetyt na cały miesiąc. W miejscowej gospodzie stołować się bowiem nie było można. Mleka podawano średnio 4 szklanki na dobę. Dla polepszenia jego smaku u chorych, którzy mleka nie tolerowali lub „gdy im zbrzydło”, podawano koniak. Szklanka zimnego mleka z kilkoma łyżeczkami najlepszego koniaku wieczorem lub w nocy bywała ponoć najlepiej działają-

<sup>9</sup> S. Markiewicz, *op.cit.*, s. 108.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 108–109; H. Łuczkiwicz, *op.cit.*, s. 159.

cym środkiem przeciw potom nocnym; przeciw dreszczom natomiast serwowano np. grog, gorący rosół, herbatę lub kawę, wreszcie wino. Wino, przeważnie węgierskie, za które płaciło się oddzielnie, było stałym składnikiem sanatoryjnego menu. Podawano go nie więcej niż pół butelki dziennie. Niektórych chorych postępowanie takie mogło doprowadzić do alkoholizmu<sup>11</sup>.

Zabiegi hydropatyczne, szczególnie natryski: sitowy, strumieniowy i boczny oraz nacierania mokrymi prześcieradłami, wykonywano używając niepodgrzewanej źródlanej wody, pod okiem niejkiej pani Colomb, późniejszej żony Brehmera, w oddalonym od głównego budynku sanatoryjnego, bardzo słabo ogrzanyim tzw. „budyńku letnim”. Po zimnym natrysku pacjent zobowiązany był przez pewien czas chodzić i to głównie pod górę, „aby rozbudzić żywość oddechania i wywiązania się ciepła”<sup>12</sup>.

Leczenie farmakologiczne opierało się przede wszystkim na stosowaniu morfiny, chloralu, pepsyny, taniny, czerwonego wina. Np. przy cierpieniach krtani postępowanie było następujące: „morfina, prysznicowskie obwijania, ol. crotonis zewnętrznie, wdychania ciepłych par lub sproszkowanych płynów. Przy krwotokach duże dawki ergotyny podskórnie i wewnętrznie, lód do polykania, pęcherz z lodem i śmiałe dawki morfiny”<sup>13</sup>.

Kuracjusze „niewielką znajdowali sposobność do rozrywki”. Rozmowy, czytanie licznych czasopism i książek, gra w warcaby i szachy uzupełniane były koncertami kapeli górniczej księcia na Pszczynie, odbywającymi się co drugi tydzień. Rozrywki te nie były bezpłatne; pacjenci płacili np. jeden talar za czytelnię, osiem talarów za muzykę w czasie całego pobytu, przy ogólnym koszcie utrzymania od 11 do 15 talarów tygodniowo. Lekarzom nie przyśługiwały żadne ulgi<sup>14</sup>.

Na początku drugiej dekady lat 70. zeszłego stulecia powstało w Goerbersdorfie konkurencyjne sanatorium „na brehmerowską modłę”, z niższymi cenami i „rozmaitemi jak na zakład lekarski niegodziwemi nieetycznymi konkurencyjnemi sztuczkami”. Alfred Sokołowski bardzo ubolewał z tego powodu, że „z nauki zaczęto robić handel”<sup>15</sup>. W. Ściborowski uważał, że zakłady na wzór Go-

<sup>11</sup> W. Ściborowski, *op.cit.*, nr 46, s. 389; H. Łuczkiwicz, *op.cit.*, s. 158–159; A. Sabatowski, *op.cit.*, s. 83; S. Markiewicz, *op.cit.*, s. 109.

<sup>12</sup> H. Łuczkiwicz, *op.cit.*, s. 158; Ż. Krówczyński, *op.cit.*, nr 45, s. 540; A. Sokołowski, *Pamiętniki*, nr 3, s. 85–86.

<sup>13</sup> S. Markiewicz, *op.cit.*, s. 109.

<sup>14</sup> A. Sokołowski, *Pamiętniki*, nr 3, s. 85; W. Ściborowski, *op.cit.*, s. 390 i 397.

<sup>15</sup> A. Sokołowski, *Pamiętniki*, nr 3, s. 90–91.

erbersdorfu można byłoby urządzić na naszych ziemiach, np. w Szczawnicy i Jaszczurówce<sup>16</sup>.

Sporo informacji o goerbersdorfskim sanatorium i jego założycielu dostarczają nam pamiętniki Alfreda Sokołowskiego. Alfred Marcin Sokołowski (1849–1924), jeden z pionierów fizjatrii oraz sanatoryjnego leczenia gruźlicy płuc, uważany także za pioniera laryngologii, przebywał w Goerbersdorfie w początkach lat 70. ubiegłego stulecia<sup>17</sup>.

Studiował w Warszawie, tu podjął pierwszą pracę w Szpitalu Dzieciątka Jezus. Zmuszony z powodu rozpoczynającej się gruźlicy płuc do wyjazdu do sanatorium, wybrał Goerbersdorf. Został tam później zaangażowany jako asystent Brehmera. W początkach lat 80. wrócił do Warszawy.

Był profesorem i rektorem Wolnej Wszechnicy Polskiej, profesorem propedeutyki lekarskiej Uniwersytetu Warszawskiego, profesorem honorowym medycyny wewnętrznej, członkiem honorowym wielu towarzystw naukowych polskich i zagranicznych oraz autorem ponad 200 prac naukowych w kilku językach i kilku podręczników.

Do Goerbersdorfu przybył w mroźny styczniowy wieczór 1874 r. „marną jednokonką” z pobliskiej stacji kolejowej. Uzdrowisko zrobiło wtedy na nim wrażenie korzystne; miała na to zapewne wpływ i słoneczna pogoda. „Cała miejscowość i sąsiednie góry pokryte były grubo śniegiem błyszczącym przepięknie pod promieniami jasnego słońca”<sup>18</sup>.

Został przyjęty przez Brehmera uprzejmie; miał listy polecające od profesorów Ignacego Baranowskiego i Tytusa Chałubińskiego. Wywarli na sobie wzajemnie z Brehmerem dodatnie wrażenie. Sokołowski tak go po latach określił: „Był to mężczyzna podówczas 47-letni, atletycznej budowy, z wielką foremną głową, z nad wyraz bystremi i przenikliwymi oczami, szpakowatemi włosami i melodyjnym głosem”<sup>19</sup>. Sokołowski został początkowo jednym z około pięćdziesięciu pacjentów przybyłych z różnych stron

<sup>16</sup> W. Ściborowski, *op.cit.*, nr 47, s. 397.

<sup>17</sup> A. Kierzek, *Alfred Marcin Sokołowski (1849–1924) – wybitny fizjatra, ale czy także wybitny laryngolog? Czy należy wnieść erratę do podręczników historii?*, „Otolaryngologia Polska” (w druku); tegoż, *Alfred Marcin Sokołowski (1849–1924) – pionier polskiej fizjatrii i laryngologii, społecznik. Jego działalność zawodowa i naukowa do roku 1889*, „Zdrowie Publiczne” 1993, t. CIV, nr 3, s. 142–145; tegoż, *Dokonania zawodowe Alfreda Marcina Sokołowskiego (1849–1924) w latach 1890–1924*, tamże, nr 4, s. 175–179; tegoż, *Osiągnięcia Alfreda Marcina Sokołowskiego na niwie piśmiennictwa lekarskiego*, tamże, nr 5, s. 227–230.

<sup>18</sup> A. Sokołowski, *Pamiętniki*, s. 85.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 85–86.

Niemiec, także z zaborów pruskiego i rosyjskiego. Umieszczono go w tanim, bezsłonecznym pokoju, o niskim standardzie<sup>20</sup>.

Po kilkumiesięcznym pobycie powierzono mu posadę asystenta, leczącego zwłaszcza słabo mówiących po niemiecku Polaków i Słowian. Po dwóch latach został zastępcą Brehmera. Po paru latach – zdaniem Krówczyńskiego – w zakładzie „najwybitniejsze stanowisko zajmował nasz ziomek, Dr Sokołowski, którego imię przynęcało Polaków szczególnie z Kongresówki”. Z kolei Łuczkiwicz pisał, że Sokołowski miał opinię lekarza troskliwego, „z urzędzeniami zakładu dobrze obeznanego, który wszystkim, a w szczególności naszym pacjentom jest wielką pomocą”<sup>21</sup>.

Sytuacja materialna lekarzy sanatorium nie była zła. Wraz ze wzrostem pozycji zawodowej i naukowej wzrastało także uposażenie. W ciągu kilku lat pensja Sokołowskiego wzrosła do około 6 tysięcy marek (tj. około trzech tysięcy rubli), nie licząc dodatkowych honorariów od najzamożniejszych pacjentów oraz utrzymanie w zakładzie, także dla żony<sup>22</sup>.

Domek Sokołowskich stał się ostoją przebywających w zakładzie Polaków, a także niemieckiej inteligencji. Bywał tam m.in. Władysław Matlakowski, znany i ceniony warszawski chirurg, czuwający nad łóżem umierającego w Goerbersdorfie na gruźlicę przyjaciela, Romana Kowalewskiego<sup>23</sup>. Oprócz Matlakowskiego, w którym Sokołowski widział „bardziej artystę niż chirurga”, poznał on bliżej także Tytusa Chałubińskiego, który przebywał w Goerbersdorfie przez kilka tygodni przy umierającym na gruźlicę synu. Sokołowskiego oczarował „szeroki pogląd, rozum, wysokie odczytanie, trafny i krytyczny pogląd na zadania nowoczesnej medycyny” Chałubińskiego. Sokołowski twierdził, że Chałubiński, rozumiejąc znaczenie leczenia sanatoryjnego w leczeniu gruźlicy płuc, umieścił swego syna w Goerbersdorfie, niestety za późno<sup>24</sup>.

Pobyty w Goerbersdorfie był dla Sokołowskiego ze wszech miar udany, ponieważ, jak sam pisał, „osiągnął tam, co mógł”, a więc przede wszystkim zdrowie, „pewien kapitalik”, gruntowne praktyczne wykształcenie lekarskie, zyskując miano dobrego specjalisty, liczne kontakty nie tylko ze światem lekarskim, lecz także z wybitnymi osobistościami zagranicy<sup>25</sup>.

<sup>20</sup> *Ibidem*.

<sup>21</sup> Ż. Krówczyński, *op.cit.*, nr 46, s. 553; H. Łuczkiwicz, *op.cit.*, s. 160; W. Ściborowski, *op.cit.*, nr 46, s. 390.

<sup>22</sup> A. Sokołowski, *Pamiętniki*, s. 87. Żoną Alfreda Sokołowskiego była Zenobia z Maszkowskich.

<sup>23</sup> Sam Matlakowski także zmarł na gruźlicę.

<sup>24</sup> A. Sokołowski, *Pamiętniki*, s. 92.

<sup>25</sup> *Ibidem*.



Odczuwając coraz bardziej zbliżające się „złowrogie pomruki przyszłego hakatyzmu”, a także biorąc pod uwagę swary wśród członków zarządu sanatorium, pogarszające się warunki bytowe oraz ciężką chorobę żony, przebywającej już w Warszawie, zdecydował się pod koniec 1879 r. opuścić Goerbersdorf po sześciolatnim tam pobycie<sup>26</sup>.

Jakie zdanie o stosowanych w Goerbersdorfie metodach leczenia i o ich twórcy Brehmerze mieli współcześni mu, współpracujący z nim, czy wizytujący uzdrowisko Goerbersdorf lekarze?

Nieco ironicznie rozpoczyna swą korespondencję z Goerbersdorfu H. Łuczkiwicz, jako z miejsce, w którym leczona jest „gruźlica płucna, przeciwko której wyczerpały się wszystkie środki, jakie nie tylko nauka, ale i fantazja lekarzy i owczarzy poddyktowały”. Natomiast zdaniem Sokołowskiego, Hermann Brehmer, ulubiony uczeń twórcy niemieckiej fizjologii eksperymentalnej i biologii Johanesa Müllera, był „umysłem szerokim o gruntownym przyrodniczym i filozoficznym wykształceniu; brakowało mu jednak pewnego klinicznego oraz anatomopatologicznego doświadczenia. Swoje naukowe hipotezy nieraz zmieniał gwoli usprawiedliwienia swoich istotnie ciekawych praktycznych wyników leczenia”. Brehmer jawił się Sokołowskiemu jako człowiek „szlachetny, często wybitny filantrop, działacz społeczny, miłośnik sztuki, to znowu zdradzający chciwość i wyzysk. Był nieubłagany wrogiem zwalczających i krytykujących jego teorie, często piniaczem, procesującym sąsiadów o bagatelne rzeczy. W każdym jednak razie przeważały (w nim) szlachetne instynkty, tworząc z niego nie tylko wybitnego lekarza, lecz i niepospolitego społecznika”. Swoim uczniom stawiał nieraz surowe wymagania, będąc czasem zupełnie niewyrozumiały; jak pisał Sokołowski, był Brehmer „dziwną mieszaniną złych i dobrych instynktów”<sup>27</sup>.

Orędownikami poglądu Brehmera, głoszącego, że chorych na gruźlicę można leczyć w każdym czasie, nawet zimą, zapewniając im świeże powietrze górskie, ruch, proste pożywienie i nieco zabiegów hydropatycznych, byli zarówno Sokołowski, jak i Henryk Dobrzycki. Sokołowski miał zresztą do swego nauczyciela niemały szacunek, skoro po kilkudziesięciu latach napisał w swoich pamiętnikach: „Cześć duchowi wielkiego lekarza, a mojego kierownika, Hermanna Brehmera!”. Twierdząc, że terapia winna opierać się „na indywidualnej postaci (choroby) i indywidualnych właściwościach osobnika”, Sokołowski nie był jednak zwolenni-

<sup>26</sup> *Ibidem*.

<sup>27</sup> H. Łuczkiwicz, *op.cit.*, s. 157; A. Sokołowski, *Pamiętniki*, s. 86.

kiem tak bezwzględne go reżimu, jaki wprowadzał Brehmer, choć z drugiej strony uważał, że w innych sanatoriach, np. na Riwierze, chorzy pozbawieni wszelkiej lekarskiej kontroli, lecząc się równocześnie u kilku lekarzy, z których każdy oddzielnie swe terapeutyczne metody stosował, nie osiągają w efekcie spodziewanych rezultatów<sup>28</sup>. Dobrzycki natomiast wytykał Brehmerowi, że mimo odkrycia istoty gruźlicy w 1882 r. przez Roberta Kocha (*Mycobacterium tuberculosis*), uporczywie trzymał się swej „teorii małosercowości” i upierał się przy zasadzie, że tylko miejscowości położone dwa tysiące stóp i powyżej nad poziomem morza mogą nadać się do leczenia gruźlicy. Ale, zdaniem Dobrzyckiego, mimo tych błędnych poglądów Brehmer był „lekarzem niepospolitym, na wskroś samodzielnym, nigdy nikogo nie naśladowującym”, „niepospolitą w naszym stuleciu osobowością”, w dziedzinie klimatoterapii zajmującą miejsce wyjątkowe. Dobrzycki twierdził przy tym, że metoda Brehmera wiele traciła na wartości, kiedy niektórzy lekarze zaczęli stosować jeden schemat dla wszystkich chorych. Zaczęto przekarmiać chorych (jeden z medyków sądził, że wszystko już zrobił, kiedy suchotnikowi cztery litry mleka za pomocą sondy wlał do żołądka), zaczęto wszystkich, bez wyjątku, pacjentów traktować zimnymi natryskami, zaczęto zmuszać do intensywnego ruchu wszystkich chorych. Te nieprzemysłane decyzje terapeutyczne były niejednokrotnie przyczyną częstych pogorszeń i nierzadkich powikłań, np. krwotoków<sup>29</sup>.

Ciekawą opinię o zakładzie Brehmera zaprezentował H. Łuczkiwicz. Według jego słów „nie wszyscy (chorzy) wyjeżdżają z takim wielkim polepszeniem, o jakim się czyta w rocznikach p. Brehmera”. Nie najlepsze musiało być zdanie Łuczkiwicza o tym zakładzie, skoro pisał: „p. Brehmer nie chcąc psuć swojej sławy za granicami Szląska rozszerzonej, wyprawia nawet swoim kosztem i przemocą niebezpiecznych chorych z zakładu, aby chociaż w Waldenburgu, półtorej mili odległym, spokojnie lub w męczarniach... wyzioneli ducha”<sup>30</sup>.

Podsumowaniem XX-wiecznej działalności Goerbersdorfu może być chyba ocena działalności Brehmera dokonana w latach czterdziestych naszego stulecia przez Antoniego Sabatowskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i dyrektora Polskiego Instytutu Balneologicznego. Na jego to wniosek, dla upamiętnienia

---

<sup>28</sup> A. Sokołowski, *Pamiętniki*, s. 86 i 92; A. Sokołowski, *List otwarty do Szan. Kolegi Dra Krówczyńskiego we Lwowie*, „Przegląd Lekarski” 1874, R. XVIII, nr 5, s. 61 i nr 6, s. 75.

<sup>29</sup> H. Dobrzycki, *op.cit.*, s. 47–48.

<sup>30</sup> H. Łuczkiwicz, *op.cit.*, s. 159.

zasług, jakie w rozwoju uzdrowiska, jak i krzewieniu idei klimatycznego leczenia gruźlicy położył Alfred M. Sokołowski, sanatorium to zmieniło nazwę na Sokołowsko.

Otóż, wg Sabatowskiego, założenia teoretyczne, na których Brehmer opierał swoją metodę były całkowicie fałszywe. Hołdował on poglądom patologów z pierwszej połowy XIX stulecia (Pierre Louis i Karl Rokitansky), a więc już w ostatniej ćwierci stulecia przebrzmiałych, wyznając, jak już wspomniano, w gruźlicy płuc – „teorię małosercowości”. Obdarzony zmysłem spostrzegawczym Sokołowski zwracał uwagę, że u niektórych chorych po chłodnych natryskach i półkąpielach lub wielogodzinnych górskich przechadzkach stan wyraźnie się pogarszał, natomiast przez leżenie – poprawiał. Długie dyskusje między młodym asystentem a starym i nierzadko upartym mistrzem doprowadzały czasem do tego, że Brehmer ustępował ze swego stanowiska i zwalniał ciężiej chorych z niebezpiecznych zabiegów. Sabatowski uważał, że gdyby nie krytyczne spojrzenie Sokołowskiego, to wprowadzona przez Brehmera metoda sanatoryjnego leczenia gruźlicy byłaby w ogóle skompromitowana. Podobnie stało się ze sposobem leczenia gruźlicy tuberkuliną przez Roberta Kocha<sup>31</sup>. Można się z tym zgodzić, jednak nie sposób nie dodać, że metody Brehmera były wyrazem twórczych poszukiwań odpowiedniej terapii, relatywnych do ówczesnej wiedzy, a raczej niewiedzy na temat istoty gruźlicy. Jednocześnie łączyły w sobie w sposób typowy dla tego okresu ustalenia nauki normatywnej z medycyną niekonwencjonalną (Prissnitz, medycyna alternatywna).

---

<sup>31</sup> A. Sabatowski, *op.cit.*, s. 81–83.

*Andrzej Kierzek, Jerzy Odonicz-Czarnecki*

### **The nineteenth-century Tuberculosis Sanatorium at Goerbersdorf-Sokołowsko - in Polish Doctors' Reports**

#### Summary

The article presents the tuberculosis sanatorium founded in 1854 by Hermann Behmer in Goerbersdorf (now Sokołowsko). It discusses the methods of treating tuberculosis used then, and the conditions of stay in the sanatorium. The spa of Goerbersdorf was patronized chiefly by patients from Prussia. Among them there were many Poles, attracted by the proximity of the tuberculosis treatment centre and by the presence of a Polish doctor, Alfred Sokołowski. The author quotes reports on the spa written by Sokołowski himself, as well as by other well-known doctors, such as Henryk Łuczkiwicz, Henryk Dobrzycki, W. Ściborowski, Antoni Sabatowski, Ż. Krówczyński, S. Markiewicz.

*Andrzej Kerzek, Jerzy Odonicz-Czarnecki*

### **Die aus dem 19. Jahrhundert stammende Tuberkulosebekämpfungsheilstätte Goerbersdorf-Sokołowsko - in Berichten der polnischen Ärzte**

#### Zusammenfassung

Der Aufsatz stellt die von Hermann Brehmer im Jahre 1854 gegründeter Tuberkulosebekämpfungsheilstätte Goerbersdorf (heute Sokołowsko) vor. Er bespricht die damaligen Heilmethoden bei der Tuberkulose und die Verhältnisse eines Aufenthaltes in dem Sanatorium. Der Kurort Goerbersdorf diente vornehmlich den Patienten aus Preußen. Unter ihnen waren viele Polen, die durch die nahe Lage dieses Tuberkulosebekämpfungszentrums und durch das Beisein des polnischen Arztes Alfred Sokołowski angezogen wurden. Es werden von dem Autor den Kurort betreffende Berichte angeführt, die von Sokołowski selbst und auch von anderen bekannten Ärzten - Henryk Łuczkiwicz, Henryk Dobrzycki, W. Ściborowski, Antoni Sabatowski, Ż. Krówczyński und S. Markiewicz verfaßt worden sind.